

Listopad kojarzy się z deszczowymi i coraz krótszymi dniami. Niechętnie wychodzimy z domu, a jeśli już to niedaleko. Proponuję, aby ten czas wykorzystać na wzbogacenie własnej wiedzy, wybierając się do jednego z gdańskich muzeów. Nie wszystkie z nich są nudne, statyczne i zakurzone. Są też i takie, w których czas mija szybko, a wiedza sama wchodzi do głowy. Dlaczego? Bo wprowadzają nas w inny, magiczny świat.

Nazwa dość abstrakcyjna, zdecydowanie nieadekwatna w stosunku do poczciwego zwierzaka. Właściwie nie bardzo wiadomo, skąd się wzięła, zwłaszcza że obok niej występuje druga, też nie do końca wyjaśniona – „Błękitny Lew”. Tak nazwano jedyny niemal w całości zachowany do naszych czasów spichlerz zbożowy, wzniesiony w XVI wieku na nabrzeżu Motławy, w drugiej połowie XVIII w., przemianowany na spichlerz „Wisłoujście”. Ponieważ stoi nieco na uboczu obecnej ulicy Chmielnej, więc rzadko się tam zapuszczamy. A warto!

Spichlerz, w którym mieści się Centrum Edukacji Archeologicznej, jest bardzo urokliwy, gdyż zachowały się w nim oryginalne mury i belkowania, czyli konstrukcja, są też krzywizny powstałe w wyniku osiadania budynku. Jednak nie to w spichlerzu jest najciekawsze. „Błękitny Baranek” przyciąga magią archeologii. Co to takiego?

Otóż eksponowane są w nim trzy archeologiczne wystawy ściśle ze sobą połączone, opowiadające o Gdańsku od czasów średniowiecza do współczesnych wykopaliisk prowadzonych przez badaczy. Wszystko zaaranżowane jest w sposób bardzo nowoczesny. Zwiedzanie zaczyna się od – wydawałoby się – banalnej piaskownicy, w której pędzelkiem możemy oczyścić kawałek starej skorupy, fragmentu niegdyś pięknej wazy, talerza lub dzbana. Obok znajdują się fotografie, można też obejrzeć krótkie filmy prezentujące wieloletnie badania archeologiczne na obszarze starego Gdańska. Jest tam szkielet kobiety, który udało się w całości zrekonstruować, jest ukazana charakterystyka prac terenowych, metody rekonstrukcji, a także odtworzona średniowieczna uliczka w hanzeatyckim Gdańsku, ze swoimi zapachami i hałasami. To zaułek handlowo-rzemieślniczy, w którym znajdują się kramy, pralnia, łaźnia, warsztat krawcovej, bednarza, płatnerza, słychać płacz dziecka, gdakanie kur, wylewanie wody, a nawet śpiew mnichów z jednego z gdańskich klasztorów. Nie zapomniano też o medyku leczącym zapalenie płuc za pomocą przykładania choremu pijawek, o pielgrzymie wędrującym do Santiago de Compostela i o żebracze. A u bursztywnika zadomowił się biało-czarny kot.

Ta antropologiczna rekonstrukcja odtworzyła prawdziwe życie gdańszczyzan z ich zajęciami, ubiorami, a nawet dietą. Wiadomo więc, że w Gdańsku już w średniowieczu jadano nie tylko kiełbasy, cebule, gruszki czy jajka, ale nawet figi i daktyle.

W kolejnej ekspozycji znajdują się oryginalne zabytki wykopane w znacznej części na kępie

dominikańskiej. Czego tam nie ma? Jest skórzane wiadro przeciwpożarowe, misy, kufle, monety, paski, klucze, a nawet kolekcja XIX-wiecznych sztućców, butelka po oryginalnej wodzie kolońskiej, pudełko do pastylek odświeżających oddech, a także butelka po pomadzie do włosów nr 20 firmy Rowland' Macassar Oil, którą - notabene - wymienia Lord Byron w swoim poemacie „Don Juan”. Wszystkie te oryginalne przedmioty wcześniej w formie zrekonstruowanej można było zobaczyć w kontekście ich używalności i użyteczności. Czyli najpierw uczestniczymy w podróży w czasie, a potem oglądamy to, co z tamtych czasów zostało.

W salce kinowej, urządzonej w stylu retro, można dowiedzieć się niemal wszystkiego o gdańskiej Wyspie Spichrzów, nie do końca odbudowanej po zniszczeniach wojennych, a także o rekonstrukcji spichlerza, w którym zadomowili się archeolodzy. Warto dodać, że wystawę mogą zwiedzać osoby niepełnosprawne.

Zobacz: www.blekitnylew.pl

Tekst i zdjęcia

Maria Giedz

[nggallery id=149]